Nr. 1. Kraków, 15. stycznia 1911. Rok X.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączonę cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Z Nowym Rokiem.

Rozpoczynamy dziesiąty rok wydawnictwa. Pismo, które bez jakichkolwiek wstrząśnień wewnętrznych lub zewnętrznych tak długi okres czasu przetrwało nieskazitelnie, wierne swojemu programowi i bezwzględne w jego przeprowadzeniu, zdobyło sobie niewątpliwie prawo obywatelstwa pośród pism zawodowych.

W walkach o polepszenie stosunków szkolnych położyło niejedną doniosłą zasługę. Dość wspomnieć przez nią wszczętą akcyę politycznej organizacyi nauczycielstwa, która tak wielki popłoch wywołała w sferach decydujących i skłoniła je do ostatniej regulacyi płac nauczycieli.

Hasła, przez nas rzucone, podejmują inni. Wprawdzie je wypaczają własnym egoizmem, polityką serwilistyczną, ale są one wyższe ponad chwilową deprawacyę i kiedyś, otrząśnięte z błota, zwyciężyć muszą.

Spieszymy wszędzie, gdzie wre walka o deptane prawa oświaty, bronimy ogółu i jednostek, którym grozi zniszczenie. Żaden zamach, żadne bezprawie nie ujdzie naszej uwagi. Piętnujmy je bez osłonek, bez zatajania nazwisk i tej metody w przyszłości nie zaniechamy.

Tak samo jesteśmy bezwzględni w sprawach dydaktycznych, naukowych i politycznych.

Z tej drogi nie zejdziemy za żadną cenę.

W bieżącym roku ogólny program pisma będzie, bo musi być, takim, jak w poprzednich.

Aby jednak naszych czytelników lepiej uzbroić do walki życiowej, będącej w ścisłym związku z czynnościami zawodowemi, wprowadzamy dodatkowo dział nowy, który, mimo swojej doniosłości, dotąd przez żadne pismo pedagogiczne nie został poruszony. Mianowicie podamy treściwą encyklopedyę prawa karnego i cywilnego, wystarczającą do życia praktycznego. Kto na sobie lub innych doświadczył, na jak wielkie niebezpieczeństwa i straty naraża nieznajomość prawa, ten nowość tę, pochodzącą z pod pióra wybitnego prawnika, a napisaną tak przystępnie, że ją nawet dziecko zrozumie, przyjmie z prawdziwą wdzięcznością.

Pełni przeświadczenia, że spełniamy doniosłe zadanie społeczne, pojęte idealnie, bez polowania na osobistą karyerę i zyski, rozpoczynamy z dotychczasowym spokojem rok 1911.

Skracanie nauki.

Na tle rosyjskich stosunków szkolnych krąży wesoła anegdotka. Świętej pamięci car Mikołaj I, zwiedzając szkoły miasta gubernialnego, tak był zachwycony odpowiedziami uczniów, iż zapytał kuratora, czemby mógł studentom sprawić radość.

Najjaśniejszy panie — daj im nadzwyczajne ferye.—Haraszo, powiedział do studentów miłościwy monarcha — daję wam za dobre odpowiedzi i wzorowe odśpiewanie hymnu „Boże caria chrani“ siedm lat wakacyi!

Święte i nieodmienne słowo cara musiało być spełnione, na siedm lat zamknięto szkoły, młodzież na tyle lat musiała emigrować za nauką do innych miejscowości, a na pamiątkę tego dobrotliwego aktu łaski, nie wolno w szkołach rosyjskich uczyć w roku szkolnym dłużej, niż dni dwieście, przyczem zejście poniżej tej cyfry uważa się za dowód szczególniejszej zdolności odnośnych nauczycieli...

Coś podobnego praktykuje się obecnie w Galicyi, rządzonej przez ducha reakcyi Pan ten nie zamknął wprawdzie dotąd na siedm lat szkół galicyjskich, ale trzyma się ściśle drugiej zasady rosyjskich dejateli, aby jak najbardziej skracać naukę, by jak najmniej uczyć, zwłaszcza w szkołach średnich i miejskich ludowych, bo tylko w ten sposób można okiełznać buntującego się ducha czasu, osiągnąć taką doskonałość sytemu szkolnego, jaką się szczyci Rosya i Hiszpania...

Do ideału dwustu dni nauki w roku w tych szkołach zbliżamy się forsownie, jeżeliśmy go już nie osiągnęli, a dalsza redukcya niewątpliwie nastąpi. Dowodem n. p. rozszerzenie w tym roku feryi świąt Bożego Narodzenia do 9-go stycznia, także w Galicyi zachodniej, w której nie obchodzi się świąt ruskich i nie skraca przez nie głównych wakacyi. Przedłuża się lekkomyślnie i tak już długie ferye, choć wszystko przeciw temu przemawia.

Najlepsze do nauki, a najgorsze do wytchnienia są miesiące zimowe, bo w tym czasie młodzież przebywa najdłużej w domu, a najmniej na świeżem powietrzu. Zawieszenie nauki w zimie na 17 dni z powodu świąt, trwających właściwie tylko trzy dni, musi wobec tego być dla nauki klęską, bo młodzież nie tylko w niej nie postępuje, lecz cofa się wstecz, zapominając wiele z wyuczonego materyału. Następstwa są też takie, iż nauczyciel musi po feryach gwałtownie przyspieszać naukę, bo na powtarzanie brak czasu, a z przydłużeniem feryi władza szkolna nie skraca planów nauk. Uczniowie wzmożonej nauce nie mogą podołać, padają przy klasyfikacyi na pierwsze półrocze z perspektywą takiego samego losu w półroczu drugiem, wielu z nich zaprzestaje nauki z powodu niemożności uiszczenia opłaty, wzrasta dochód z czesnego i osiąga się cel zamierzony — zmniejszanie frekwencyi w szkołach średnich, równające się gnębieniu oświaty.

Podobny skutek wywierają zbyt długie ferye w szkołach ludowych — powodują gorsze wyniki przy klasyfikacyi mimo forsownej pracy ze strony nauczycieli.

Ponadto są jeszcze minusy pod względem higienicznym. Uczęszczanie do szkoły w zimie staje się dla biedniejszej młodzieży i jej rodziców prawdziwem dobrodziejstwem. Młodzież ta mieszka z rodzicami w szczupłych, skąpo opalonych, wcale nie przewietrzanych lokalach, obija się po kątach, bo nie ma gdzie wyjść z powodu złych warunków atmosferycznych. Oddziaływa to bardzo niekorzystnie na jej zdrowie i rozwój sił fizycznych. Rodzice klną tedy na nowe porządki, na rozpróżniaczenie dzieci, będących zawadą dla domowego gospodarstwa i domowych interesów.

Wprawdzie władze szkolne starają się na pozór ubytek nauki wynagrodzić, lecz czynią to znowu w sposób najniefortunniejszy. Znoszą małe wakacye, trwające dotąd trzy dni. Uczeń po odczytaniu klasyfikacyi za pierwsze półrocze po ostatniej godzinie naukowej jednego dnia, już w drugim dniu o ósmej rano rozpoczyna drugie półrocze. Tymczasem małe wakacye są niezbędne celem skupienia ducha, bodaj krótkiego wypoczynku po forsownej nauce z końcem pierwszego półrocza, po męczących „forzetzkach“ i denerwującem wyczekiwaniu klasyfikacyi. Na mocy nowego rozporządzenia uczeń nie ma czasu pomyśleć o przygotowaniu sobie nowych zeszytów, uporządkowaniu książek, odzieży i t. p.

Pociąga to znowu kalecenie w nauce z początkiem drugiego półrocza i gorszy rezultat na końcu. Zapatrywania te podzielają niewątpliwie nie tylko rodzice i uczniowie, lecz także światli nauczyciele. Chyba więc tylko jaki duch złośliwy wymyślił tę innowacyę w interesie sfer uprzywilejowanych.

Te sfery bowiem, prócz nauki szkolnej, kształcą swoje dzieci w dość rozle-

głym kierunku w domu. Uczą je obcych języków, muzyki, wszelakich sportów, krzepiących ciało i ducha, ponadto utrzymują korepetytorów do nauki szkolnej. Dla takich uczniów przedłużenie feryi jest rzeczywiście bardzo pożądane, bo przez nie co najmniej o tyle postępują w ogólnem wykształceniu naprzód, o ile dzieci ludu cofają się w tył. A na tej podstawie żądają później uprzywilejowanego stanowiska w urzędach i rzeczywiście je otrzymują. Któż bowiem dzierży najwybitniejsze i najpopłatniejsze urzędy — synekury, jeżeli nie potomkowie sfer uprzywilejowanych?

Dlatego rodzice, należący do klas społecznie upośledzonych, powinni przeciw lekkomyślnemu i zbytecznemu skracaniu nauki w czasie roku szkolnego najenergiczniej protestować, domagać się od swoich posłów parlamentarnych i sejmowych, by tej grze położyli koniec. Jeżeli napór będzie silny, to władze decydujące wstąpią niewątpliwie na inną drogę. W przeciwnym razie obcinanie nauki będzie dalej postępowało, aż się dla innych państw staniemy pośmiewiskiem.

Dr. O.

Anonimy.

Prawdziwą plagą dla funkcyonaryuszów publicznych w ogólności, a szczególnie dla nauczycieli ludowych, są „anonimy“, czyli skargi tajne, bez podpisu ich autora.

Anonimy są pisane do przeróżnych władz politycznych, administracyjnych, sądowych, oraz do naczelników publicznych instytucyi i wogóle wszystkich tych osób, wobec których szkalowanie opisywanego może wywrzeć pożądany skutek.

Anonimy piszą tchórze, którzy nie mają cywilnej odwagi stanąć oko w oko z tym, któremu mają coś do zarzucenia, którzy noszą kogoś, jak to mówią w żołądku i na wątrobie, którzy przez zazdrość chcą go poniżyć w opinii władz i opinii publicznej, którzy, przepojeni zemstą, przemyśliwają, w jaki sposób można danemu osobnikowi dokuczyć i zaszkodzić.

Wogóle anonimy piszą draby, łotry i łajdaki!

Nie dziwimy się przeto łajdakom, że piszą anonimy, bo ich natura łajdacka jest tak do złego skłonna i złem przesiąknięta, że nie potrafią nawet odróżnić dobra od złego.

Natomiast dziwimy się bardzo naszym władzom, że wogóle na łajdactwa łajdaków reagują i wdrażają dochodzenia dyscyplinarne i karne przeciw nauczycielom, narażając tych ostatnich na wielkie przykrości i podejrzenia, a często i straty niepowetowane.

Weźmy n. p., że nauczyciel K. jest prawie na turze do awansu albo, że tenże podaje się na lepszą posadę, gdzie są szkoły średnie etc. Nim dochodzenia karne lub dyscyplinarne ukończą się, przypuśćmy korzystnie dla K., tymczasem ubiegnie go młodszy w awansie, albo posadę, o którą się starał, otrzyma kto inny. Różnica w awansie o kilka miesięcy jest niepowetowaną stratą, w drugim wypadku taką samą stratą jest dla niego, że nie dostał posady, na której mu bardzo zależało.

O ile znamy stosunki i zwyczaje innych państw, to przynajmniej w państwach europejskich kulturalnych anonimy, a nawet pseudonimy nie mają miejsca, bo władze państw tych wrzucają pierwsze od razu do kosza, drugie, jeżeli zostaną stwierdzone, że osoba podpisana nie istnieje, albo jest tylko podstawioną, spotyka ten sam los, co i pierwsze.

Tak powinny postępować i władze nasze, bo nie tylko już sama powaga tychże, ale i sprawiedliwość przemawiają za tem, że anonimy powinny iść do kosza. — Wo kein Kläger ist, dort ist auch kein Richter! — Niech się łajdaki nie cieszą, że osiągnęli cel swój, z drugiej strony nie trzeba narażać nauczycieli na zmartwienia, bo ci są już i tak dosyć umartwieni biedą i nędzą, na jaką skazani są za swoją krwawą pracę.

Koledzy! Powinniśmy energicznie zaprotestować przeciw podobnemu traktowaniu nas ze strony władz naszych!

Jeżeli kto ma nam co do zarzucenia, niech wystąpi jawnie, jak człowiek honoru, ambicyi i pożądający wymiaru sprawiedliwości. Wtedy obowiązani będziemy na zarzuty odpowiadać.

Na zarzuty anonimowe nie odpowiadajmy wcale!

Jeżeli jednak przełożone władze będą nas dalej trapiły dochodzeniami na podstawie anonimowych doniesień i będą żądały, abyśmy się na anonimy usprawiedliwiali, nie pozostaje dla nas nic innego, jak zastosowanie recepty, podawanej już przez organy urzędnicze.

Zarzucimy władze nasze tysiącami anonimów zmyślonych, na samych siebie i na naszych przełożonych, do ich zwierzchników, a niebawem przekonamy się niezawodnie, że im braknie nie tylko czasu do przeprowadzania dochodzeń, ale i ochota do tak marnej pracy raz na zawsze ich opuści.

Kij ma zawsze dwa końce. Koniec, który nas dotąd niesłusznie trapił, potrafimy odwrócić także przeciw naszym gnębicielom.

M. Ż.

Jak tępić nory szkolne.

Budynków szkolnych, skwalifikowanych przez radę szkolną krajową jako nieodpowiednie, jest w naszym kraju 1.100, czyli 25 procent. W rzeczywistości procent nor szkolnych musi być znacznie wyższy, bo inspektorowie szkolni, chcąc swoje okręgi przedstawić w świetle najkorzystniejszem, wykazy statystyczne niejednokrotnie zestawiają tendencyjnie.

W norach tych pobiera naukę przeszło ćwierć miliona dzieci i pracuje nad ich wykształceniem najmniej 3 tysiące nauczycieli i nauczycielek.

Wszyscy oni gniją żywcem w prawdziwych gnojowniach, które powinny być z urzędu pozamykane, bo według najprostszej logiki każdy zły budynek nie może w sobie mieścić szkoły ludowej. I na co się uczy w seminaryach kandydatów i kandydatki zasad higieny, kiedy później w praktyce te zasady przez same władze szkolne są gwałcone?

Jak wygląda mordownia szkolna, urządzona ze starej karczmy, dworskiej stajni, lub wozowni, pełna grzyba, przeciągów, wody, błota i gnoju, opisywać nie potrzebujemy. Rzecz to dobrze znana.

Nory takie są też możebne tylko wśród ludu bardzo zacofanego. Gdziekolwiek przecisnęła się jaka taka kultura, tam lud przeciw mordowniom energicznie występuje, najchętniej składa wypadającą nań prestacyę i domaga się należnego dodatku z krajowego funduszu szkolnego, według obowiązującej ustawy.

I wówczas zaczyna się z ludem gra wstrętna, prowadzona przez władzę szkolną...

Lud żąda, aby zjechał fizyk na orzeczenie sanitarne — podanie wędruje w starostwie do kosza, lud latami nie może się doczekać komisyi!

Tymczasem w chlewie szkolnym gniją setki tysięcy dzieci i tysiące nauczycieli!

Na szczęście, lud zaczyna przezierać, lud poznaje, iż ma nie tylko obowiązki, lecz także prawa i poczyna co do nor szkolnych myśleć o samopomocy.

Nie chce fizyk zjechać na komisyę, sprowadzają lekarza z innego powiatu, i na podstawie jego orzeczenia, rada szkolna miejscowa norę szkolną zamyka.

Przyjedzie fizyk i wyda orzeczenie przeciwne, co jest prawie niedopuszczalne, bo i fizyk blamować się nie może, w takim razie następuje rekurs i bojkot szkoły przez rodziców.

Ponadto jest droga skarg do władz centralnych, sanitarnych i t. d., która stanie kością w gardle niesumiennych kacyków szkolnych.

W ten sposób, o czem także piszemy w innem miejscu, gminy i rady szkolne miejscowe zaczynają się już skutecznie bronić przeciw dalszemu zatrzymywaniu mordowni szkolnych.

Ruch ten należy podtrzymywać i podniecać, skoro bowiem obowiązuje ustawa o stawianiu szkół nowych przy pomocy funduszu krajowego, to trzeba odpowiednie czynniki zmusić do jej wykonania.

A do tego zmierza powszechne zamykanie mordowni szkolnych na podstawie orzeczeń znawców.

Niech władze szkolne spełnią swój obowiązek. Skoro nie trafiają do ich przekonania długoletnie przedstawienia i prośby, trzeba się do nich zabrać ostro, aby je nauczyć poszanowania prawa, do czego są ustanowione!

Zakwestyonowana ustawa.

W minionej kadencyi sejmu galicyjskiego uchwalono projekt ustawy, mocą którego rada szkolna krajowa, w porozumieniu z wydziałem krajowym, miałaby prawo posuwać poszczególne miejscowości do wyższych klas płac nauczycielskich.

Jak się obecnie okazuje, był to tylko fortel, obliczony na to, aby nadzieją awansu uspokoić wzburzone nauczycielstwo klas najniższych, aby tym blagierskim sposobem zaznaczyć, iż sejm ustawicznie polepsza dolę nauczycieli ludowych.

Skoro jednak minęły dni obłudy, a wyprowadzone w pole nauczycielstwo poczyna robić starania o zrealizowanie obietnic, szydło wychodzi z worka. Starającym się mówią dygnitarze lwowscy tak w radzie szkolnej krajowej, jak w wydziale krajowym, iż uchwalony przez sejm projekt ustawy o posuwaniu poszczególnych

miejscowości w drodze administracyjnej do wyższych klas płacy „prawdopodobnie“ nie uzyska sankcyi.

To można było z góry przewidzieć. W żadnej dykasteryi służby publicznej niema ustawy, któraby tak ważną sprawę pozostawiała dowolności władz wykonawczych. Władze regulują w ten sposób co najwyżej tylko wysokość dodatku aktywalnego, nie płac zasadniczych.

Przywilej ten, nadany radzie szkolnej krajowej i wydziałowi krajowemu, prócz sprzeciwiania się poglądom prawnym na tę sprawę, otwiera także pole do wielu nadużyć, którym ustawa w sposób apodyktyczny powinna zapobiegać. I rzeczywiście, nie trzeba być złośliwym, aby zrozumieć, że na tym przywileju wyszliby najlepiej tylko silnie protegowani.

Lecz Galicya jest krajem ustawowych nieprawdopodobieństw — dla Galicyi kują się i uchwalają prawa, które w innej prowincyi nie mogłyby istnieć. Dlatego nie jest wykluczoną możliwość, iż także projekt ustawy o posuwaniu poszczególnych miejscowości do wyższych klas płac nauczycielskich uzyska sankcyę cesarską, jeżeli tylko wszechwładni galicyjscy wstecznicy szczerze go poprą. Jeżeli więc z góry zapewniają, że projekt ten nie uzyska sankcyi, to widocznie nie mają zamiaru go popierać. W takim też razie należy ich napiętnować jako politycznych intrygantów.

Nie jesteśmy zwolennikami ustaw wyjątkowych w szkolnictwie. Po omawianym projekcie, ukutym w myśl zasady „Divide et impera“ nie spodziewamy się niczego dobrego, bo, jeżeli tylko stanie się ustawą, będzie dalej dzielił i rozbijał nauczycielstwo. Ma jednak tę dodatnią stronę, że pociągnie za sobą tak olbrzymi ruch obronny wśród krzywdzonych nauczycieli, że wprost zabarykadują władze, że pod jego naporem muszą seryo pomyśleć o zdrowej regulacyi płac, mianowicie takiej, jaką zyskali urzędnicy państwowi t. j. — wszędzie jednakie pobory zasadnicze, a różne dodatki aktywalne.

Zresztą, czy projekt ten będzie sankcyonowany lub nie, już jego skutków nie można cofnąć. Tak, czy owak, rozjątrzenie nauczycielstwa spotęguje się do groźnych rozmiarów i zmusi gnębicieli do kapitulacyi. Wstecznicy rozpoczęli grę dla siebie bardzo niebezpieczną.

Lwów, czy Kraków?

Nauczycielstwo ludowe miasta Krakowa wypowiedziało nie na żarty walkę o hegemonię kolegom swoim ze stolicy kraju.

Wyzyskując sprytnie niechęć nauczycielstwa, zwłaszcza prowincyonalnego, z małych miast, miasteczek i wsi, przeciw nauczycielom lwowskim, skupionym w polskiem Towarzystwie pedagogicznem, którzy dla upośledzonych niczego nie umieli wywalczyć — założyło w Krakowie stowarzyszenie konkurencyjne „Związek nauczycielstwa ludowego“ i przy pomocy teatralnej inscenizacyi wprowadziło go w życie.

Choć się później okazało, że statut „Związku“ był o wiele gorszy, niż statut P. T. P., że przewodnicy związkowi tak pokierowali ostatnią regulacyą płac, że nauczyciele małomiasteczkowi i wiejscy na rzecz stołecznych haniebnie zostali pokrzywdzeni, a w następstwie tego „Związek“ stracił sympatyę i wpływy w szerokich sferach nauczycielstwa, przez co tysiączne rzesze jego członków istnieją tylko na papierze, bo składek nie płacą, mimo to krakowscy mesyasze robią dobrą minę, politykę swoją prowadzą z tym większym rozmachem, jakby już nad całem nauczycielstwem posiedli dyktatorską władzę. Utrwaliło się chyba w Galicyi dostatecznie przekonanie, że w kraju wszystko stoi na bladze, że blaga, poparta własnym organem i własnem stowarzyszeniem, przynosi korzyści, dlaczegóż więc nie mieliby tego środka stosować krakowscy przewodnicy?

Nowym dowodem ich „żywotności“ jest zgromadzenie nauczycielstwa uzupełniających szkół przemysłowych i innych zawodowych, odbyte w Krakowie, na dniu 5. stycznia b. r.

Przodownicy, tworzący jądro „Związku“, tak sobie wykalkulowali. Trzeba utworzyć dalszą organizacyę, aby rozszerzyła nasze wpływy i powiększyła dochody. Trzeba nią ubiedz lwowian, aby punkt ciężkości spraw nauczycielskich przeniósł się do Krakowa. I obmyślеli specyalne stowarzyszenie nauczycieli uzup szkół przemysłowych i innych zawodowych z siedzibą w Krakowie. Rozesłali szumne zaproszenia na prowincyę, poagitowali w swoim organie i sprzymierzonej prasie, no i zjazd zapewniony — Kraków, mimo swojej drożyzny, zawsze jest pewną przynętą dla braci prowincyonalnej, szukającej nowych wrażeń.

Obrady przeprowadzono metodą, wypróbowaną przy narodzinach „Związku“. Na zjazd przybyła tylko szczupła garstka nauczycieli z prowincyi, ze wschodniej Galicyi, prócz Lwowa (p. Solecki), był reprezentowany tylko Buczacz. Nie ze wszystkich nawet miejscowości zachodniej Galicyi, posiadających uzupełniające i zawodowe szkoły przemysłowe, zjawili się delegaci. Luki wypełniono więc krakowskiem nauczycielstwem, zajętem w uz. szkołach przemysłowych i ono posiadało bezwzględną większość głosów, potrzebną do przeprowadzenia prawomocnych uchwał. Reszty dopełniły sąsiednie miasta, Podgórze i Wieliczka.

Statut naturalnie już był gotowy, tak samo płomienny referat o niedomaganiach uz. szkół przemysłowych.

Wśród takich warunków i poprzedniego urobienia opinii delegatów stało się, co się stać miało: na wniosek p. Soleskiego ze Lwowa (!) postanowiono utworzyć w Krakowie specyalną organizacyę nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających i innych zawodowych, a zarazem przyjęto gotowiuteńki statut.

Pierwszy akt skończony.

A teraz mały refleks na sytuacyę. Specyalne stowarzyszenie naucz. uz. szkół przemysłowych w Galicyi jest tak potrzebne, jak dziura w moście. Jeżeli nauczyciele tych szkół mają osobliwsze potrzeby i żądania, to mogą być przeprowadzone przez stowarzyszenia już istniejące, do których należą n. p. lwowskie polskie Towarzystwo ped., lub krakowski „Związek“. Ostatecznie nauczyciele ci mogliby urządzić własny wiec i wybrać komitet wykonawczy celem przeprowadzenia uchwał. Ale wówczas nie byłoby nowej organizacyi, nowego stowarzyszenia nauczycielskiego w Krakowie, nowych dygnitarzy i nowych opłat, które dla podtrzymania blasku mesyaszów krakowskich są niezbędnie potrzebne. I to, zdaje się, jest piętą Achillesa w całej tej sprawie. Władza, honory i moneta na administracyę.

Obok tego lwowianie dostali cięgi. Któż bowiem więcej, jak nie Lwów, nadawał się na siedzibę podobnego stowarzyszenia, jeżeli ono powstać miało? Wszak we Lwowie, nie w Krakowie, jest siedziba wydziału krajowego, rady szkolnej krajowej, komisyi przemysłowej i innych czynników, od których uzup. szkoły przemysłowe w zupełności zależą. Wszak we Lwowie można najłatwiej, najszybciej i najskuteczniej interweniować w każdej sprawie tych szkół dotyczącej. Widocznie lwowianie mają zbyt mało inicyatywy i energii, lub stracili w kraju i w górze potrzebne wpływy, skoro sobie dali wydrzeć nowy posterunek organizacyjny.

Tak sądzą powszechnie.

Za indolencyą lwowian zdawałby się przemawiać fakt, iż nikt inny, tylko dyrektor szkoły lwowskiej i radca stołecznego miasta Lwowa, p. Jan Soleski, postawił na zjeździe krakowskim wniosek, aby siedzibą organizacyi był nie Lwów, lecz Kraków! Jak p. Soleski stanowisko to pogodzi ze swoją pozycyą wśród nauczycielstwa lwowskiego i ze stanowiskiem radnego stolicy kraju ze względu na to, że nowe stowarzyszenie w Krakowie bądź co bądź osłabia „prestige“ metropolii, to już jego rzeczą, za którą musi wziąć odpowiedzialność wobec swoich kolegów lwowskich i wyborców. Fakt jednak jest faktem — Kraków chłoszcze Lwów — zadaje mu klęski i wyszukuje do tego wszelkie możliwe sposobności. Równocześnie Lwów milczy, a P. T. P. nawet do pewnego stopnia kokietuje krakowski „Związek“. A brak męzkiego odporu jest także cechą tchórzliwości.

Walka o hegemonię nad nauczycielstwem ludowem, walka na teraz teoretyczna, odbywa się więc na korzyść nauczycielstwa Krakowa. Więcej ono w tej walce okazuje sprężystości, odwagi i konsekwencyi. Wielu nauczycieli krakowskich nie należy do „Związku“, a przecież żaden z nich nie odważyłby się na zajęcie takiego stanowiska, jakie, ze względu na swoje miasto, zajął p. Soleski, jakie zajmuje we Lwowie nieliczna garstka nauczycieli, należąca do tamtejszej filii krakowskiego „Związku“. Jest we Lwowie rzeczywiście jakaś dziwna apatya, zapoznawanie wspólnego celu, który w walce o hegemonię powszechnie powinien być uznany. I nie dziw, że wśród takiej sytuacyi szala zwycięstwa przechyla się w stronę Krakowa.

Szala zwycięstwa — lecz tylko między robiącymi politykę szkolną. Ogół od tej walki stroni, nią się nie zajmuje, bo z niej nie ma najmniejszego pożytku. Jest to targ o skórę na niedźwiedziu, który gniewliwie mruczy, że się nie da dłużej naciągać i za nos wodzić, skoro już tyle razy został przez starszą brać wyprowadzony w pole. A, skoro niedźwiedź mruczy i broni swojej skóry, to wszystkie umizgi i kombinacye na nic się nie przydadzą. Nowe stowarzyszenie nie potrafi skupić pod swoim sztandarem ogółu nau-

czycielstwa uz. szkół przemysłowych i zawodowych, a jeżeli skupi, to tylko na papierze, metodą praktykowaną w krakowskim „Związku“. Walka o hegemonię nie wyda zatem dla krakowian realnych korzyści.

Wreszcie mała uwaga. O niedomaganiach uz. szkół przemysłowych i pokrzywdzeniu nauczycieli przy nich pracujących dałoby się rzeczywiście dużo powiedzieć, lecz chyba tylko w sposób humorystyczny. Szkoły te są w środki pomocnicze nader bogato zaopatrzone, wszyscy uczniowie otrzymują w nich od dawna bezpłatnie książki i przybory, a nauczyciele pobierają za każdą godzinę pięć razy wyższe wynagrodzenie, niżeli ich koledzy, pracujący na nauce dopełniającej, wśród daleko trudniejszych warunków i to tylko wtedy, jeżeli, prócz nauki dopełniającej, mają już 30 godzin tygodniowo, w przeciwnym bowiem razie nic nie otrzymują!

Radzimy krakowskiemu „Związkowi“, aby się zajął właśnie tymi biedakami, a jeżeli chce koniecznie mieć jak największą liczbę stowarzyszeń, by kompletnie zmiażdżyć lwowian i uzyskać jak największe dochody na administracyę, niechaj utworzy specyalne stowarzyszenie nauczycielskie do każdego przedmiotu osobno, n. p. stowarzyszenie nauczycieli uczących kaligrafii, geografii, języków, rysunków, nauk przyrodniczych, śpiewu, gimnastyki i t. d., a wówczas powstanie tyle wydziałów i zarządów, że każdy łasy na honory nauczyciel krakowski będzie prezesem, wiceprezesem, lub płatnym funkcyonaryuszem zarządu. Nie będzie także obawy o brak funduszów, każdy bowiem nauczyciel lud. będzie opłacał tyle koron miesięcznej wkładki, ile uczy przedmiotów, bo za każdy przedmiot będzie należał do osobnego stowarzyszenia, prócz należenia do stowarzyszeń macierzystych, jak krakowski „Związek“ i asekuracyjnych w gułcie polskiego Towarzystwa pedag. Wtedy dopiero będziemy na prawdę zorganizowani, a obrzydła „Gazeta Szkolna“ pod nawałą organów tylu stowarzyszeń — z pewnością zniknie z horyzontu.

Na razie jednak wciąż jeszcze mamy walkę o hegemonię i pytamy — kto zwycięży — na papierze — Lwów, czy Kraków?

Za późno... „dobrodziejaszku“.

Szarlatańwo polityczne, jakiego jesteśmy świadkami, nie miało równego w skandalicznych dziejach reprezentacyi wiedeńskiej. Rozpoczęła się w kole polskiem gwałtowna opozycya przeciw ministrom-rodakom, bo za długo siedzieli na swoich fotelach, na które mnóstwo nowych kandydatów ostrzyło sobie zęby. Zwłaszcza „przeklęty“ Biliński drugi raz był ministrem, więc za dwóch kandydatów jadł chleb ministeryalny i jednego bezpowrotnie ukrócił w ministeryalnych poborach, głównie w ministeryalnej emeryturze.

Więc uchwaliło sławetne koło nie popierać rządu, rzekomo z tego powodu, iż nie chce przeprowadzić karkołomnej ustawy o kanałach. A kiedy rząd podał się do dymisyi, kanałom sprawiło uroczysty pogrzeb i nuż w umizgi do Bienerta o rozdział tek ministeryalnych. Namnożyło się na nie więcej kandydatów, niż koło liczy członków, bo i wysocy urzędnicy polacy poczęli się upominać o „należny im awans“.

Szczególniej kręcił się Jasio Stapiński, ten, który z ludu powstał, wypłynął na plecach ludu, a potem ten lud zdradził dla pozyskania łaski stańczykowskiej. Stapiński był „pewnym“ teki ministra dla Galicyi. Dla dopięcia celu nie wahał się wejść w ścisłe porozumienie z wszechpolakami i Głąbińskim, na których do niedawna psy wieszał w swoim organie i uważał ich za najgorszych wrogów sprawy ludowej. Szukał sojuszu z wszechpolakami, aby zdradzić stańczyków, którzy w staraniach o tekę nie chcieli go popierać, bo i tak, za wyświadczone przysługi z krzywdą ludu, bajecznie go wynagrodzili. Był do tego stopnia zaślepiony, iż nie chciał znać notorycznego faktu, że wszechpolacy są właściwie drugą edycyą stańczyków, maskowaną demokratyczno-narodową firmą ze względów taktycznych, że c. k. urzędnicy tej miary, jak Głąbiński, Ptaś i inni nie będą dla pięknych oczu Jasia narażali się swoim chlebodawcom i niszczyli własnej karyery. I tak się stało. Stapiński zdradził lud, obecnie zdradził stańczyków, a wszechpolacy zdradzili Stapińskiego. Ministrami zostali stańczyk Zaleski i stańczyk narodowy demokrata Głąbiński, a Jasio ze swoją grupką jest skompromitowany i odosobniony.

Poprzysiągł więc zemstę stańczykom i na nowo mizdrzy się do ludu. Plecie w swoim organie, iż nigdy nie służył wiernie stańczykom, tylko udawał dla nich życzliwość, ale teraz, skoro się przekonał, iż są niepoprawni (gdyby dali tekę inaczejby było), na nowo wypowiada im zaciętą walkę na śmierć i życie...

Bardzo to ładnie, tylko „dobrodziejaszek“ zapomniał o trzech najważniejszych faktach, — że masz tab bez armii, że kameleonowi politycznemu nikt nie uwierzy i za nim nie pójdzie, że stracił poparcie rządu, przez co już przy najbliższych wyborach sam może przepaść. Wszystko przepowiadaliśmy, gdy rozpoczynał zdradzieckie konszachty na rzecz konserwatystów. Stańczycy go zohydzili, a teraz niewątpliwie kopną. „Der Mohr hat seine Schuldigkeit getan, der Mohr kann gehen“.

Stapiński opuszczeniem stańczyków nie cofnie już dokonanych faktów, nie wynagrodzi ciężkich krzywd zadanych ludowi przy jego pomocy, jak n. p. dwutypowe seminarya i t. d. Lud mu nie uwierzy, lud się go wyprze i powie przy rozstaniu... „Za późno dobrodziejaszku“...

Przedruk wzbroniony.

Encyklopedya prawa.

Znajomość ustaw jest każdemu obywatelowi niezbędnie potrzebna. Bez niej naraża się na każdym kroku na moralne i materyalne niebezpieczeństwa. Przy pomocy ustawy potrafi je wymijać, niesłusznym atakom stawiać skuteczną zaporę. Kardynalną podstawą porządku społecznego jest zasada, iż nikt nieświadomością ustawy nie może się zasłaniać. Z drugiej strony ustawodawca nie troszczy się o spopularyzowanie wiedzy prawniczej w zakresie życia codziennego, przekazuje ją specyalnym fakultetom i specyalnemu zawodowi. W tem leży źródło wielu nieszczęść indywidualnych i społecznych.

Aby wypełnić tę lukę, postanowiliśmy zaznajomić naszych czytelników z treściwą encyklopedyą prawa, co, sądzimy, mile będzie przez nich przyjęte i niejednemu odda w życiu doniosłe usługi.

Pomijamy wszelkie teorye, nie będące w ścisłym związku z paragrafem, opuszczamy poglądy historyczno i filozoficzno prawne. Obchodzi nas tylko litera prawa według austryackich kodeksów. Przystępujemy do rzeczy.

Porządek społeczny regulują ustawy: karna, cywilna i administracyjne. Pierwsze dwie są długotrwałe, w istocie prawie niezmienne, ostatnie ulegają częstym fluktuacyom i są tak rozgałęzione na poszczególne zawody, iż tylko wprawny specyalista może je gruntownie posiąść. Ustawy administracyjne można do pewnego stopnia ignorować, o ile nie dotyczą bezpośrednio przeciętnego obywatela. Inaczej jest z kodeksem karnym i powszechną księgą ustaw cywilnych. Ignorancya paragrafów karnych i cywilnych decyduje o kompletnem zniszczeniu obywatela.

W naszych szkicach zajmiemy się przedewszystkiem ustawami sądowemi: karną i cywilną. Ponieważ niemi dysponują sądy, więc na czele ustrój sądownictwa omówionym być musi.

Podział sądów.

Sądy austryackie dzielą się na: powiatowe, obwodowe, apelacyjne i najwyższy trybunał w Wiedniu.

Sądy powiatowe istnieją w poszczególnych powiatach sądowych, których jest zazwyczaj kilka w każdym powiecie politycznym. Personal sądów powiatowych tworzą: naczelnik, kilku sędziów, urzędników kancelaryjnych i niższych funkcyonaryuszy.

Sądy powiatowe sądzą z kodeksu karnego w pierwszej instancyi tylko przekroczenia, zaś w sprawie cięższych wykroczeń t. j. występków i zbrodni, przeprowadzają tylko śledztwa lub dochodzenia przygotowawcze i akta odstępują do decyzyi prokuratoryi państwa.

Ze spraw cywilnych rozstrzygają sądy powiatowe b e z d a l s z e g o o d w o ł a n i a sprawy drobiazgowe o pretensye do kwoty 100 K, w innych, aż do kwoty 1000 K, rozstrzygają w I. instancyi.

Ponadto załatwiają bez względu na wartość przedmiotu spornego:

a) sprawy o ojcostwo dziecka nieślubnego i o prawne obowiązki ojca nieślubnego wobec matki i dziecka samego;

b) sprawy o rozgraniczenie i sprostowanie dóbr nieruchomych, jako też spory o służebność mieszkania, tudzież z wymowy pochodzące;

c) spory z naruszenia w posiadaniu, tak zwane prowizorya;

d) wszystkie spory z kontraktów najmu i dzierżawy;

c) spory z powodu wypowiedzenia, oddania, albo odebrania rzeczy dzierżawionych, albo najętych;

f) spory z powodu zatrzymania ruchomości, które najemnik, albo dzierżawca do mieszkania, albo na grunt sprowadził, lub te, które wogóle wynajmującemu, albo

wydzierżawiającemu za komorne, albo dzierżawne odpowiadają;

g) sprawy ze stosunków służbowych i najmu sług między służbodawcą i służącymi, tudzież innemi osobami, zostającemi w stosunku służbowym, jak również między rolnikami i najemnikami dziennymi;

h) spory z powodu wad u zwierząt;

i) przyzwolenie na dobrowolną separacyę małżonków;

j) sprawy hipoteczne realności wiejskich i tych miejskich, które nie leżą w siedzibie sądów obwodowych lub krajowych;

k) sprawy spadkowe i opiekuńcze tych osób, które nie są właścicielami dóbr tabularnych;

l) sprawy egzekucyjne.

Sądy obwodowe, względnie krajowe, są władzą odwoławczą od wyroków sądów powiatowych i pierwszą instancyą do sądzenia spraw ważniejszych, karnych i cywilnych. Sądy obwodowe sądzą w pierwszej instancyi występki i zbrodnie, a ze spraw cywilnych pretensye ponad kwotę 1000 K.

Do nich należą także bez względu na wartość przedmiotu:

a) sprawy o uznanie lub zaprzeczenie ślubnego pochodzenia;

b) sprawy o niedobrowolną separacyę, o rozwody i o unieważnienie małżeństwa;

c) spory wzajemne między małżonkami, albo ze stosunków między rodzicami, a dziećmi, o ile te stosunki nie są wyłącznie majątkowymi;

d) spory z interesów wekslowych;

e) spory ze stosunków prawnych, odnoszących się do ochrony i używania znaków, wzorów, modeli i przywilejów;

f) sprawy hipoteczne dóbr tabularnych i realności miejskich, położonych w siedzibie sądu obwodowego, względnie krajowego;

g) sprawy spadkowe i opiekuńcze osób, które są właścicielami dóbr tabularnych;

h) sprawy egzekucyjne, odnoszące się wyłącznie do dóbr tabularnych;

i) sprawy konkursowe.

Sądy obwodowe decydują wreszcie jako ostatnia instancya odwoławcza w przekroczeniach.

Sądów obwodowych jest w Galicyi tylko kilkanaście (w zachodniej 6). Sądy obwodowe w siedzibie sądu krajowego wyższego używają tytułu krajowych i rozpadają się na samodzielne sądy krajowe dla spraw karnych i cywilnych. Na czele sądu obwodowego stoi prezydent, w VI. lub V. randze. Prezydentowi podlegają także wszystkie sądy powiatowe w danym obwodzie. W sądach krajowych władza ta przysługuje prezydentowi sądu krajowego cywilnego i jemu podlega także prezydent sądu krajowego karnego.

Sądy obwodowe względnie krajowe rozstrzygają wszystkie sprawy tylko kolegialnie, to jest wydają wyroki trybunały, złożone z kilku sędziów zawodowych, czyli tak zwane senaty, które w sprawach cywilnych składają się z trzech członków, a w sprawach karnych z czterech członków.

W sprawach handlowych, przewyższających kwotę tysiąc koron i w sprawach wekslowych bez względu na wysokość kwoty istnieją tak zwane **senaty handlowe.** Te składają się z dwóch sędziów fachowych i jednego sędziego laika, pochodzącego ze sfer kupieckich, a wybieranego przez izby handlowe.

Ponadto w sądach obwodowych, względnie krajowych, istnieją tak zwane senaty apelacyjne, które rozstrzygają o osądzonych sprawach cywilnych i karnych w sądach powiatowych, jako druga instancya.

W sprawach karnych, sądzonych przez sądy powiatowe, senaty te są ostatnią instancyę, natomiast dla wyroków lub uchwał apelacyjnych cywilnych, wydanych w sądach obwodowych, względnie krajowych, ostatnią instancyą jest Najwyższy Trybunał we Wiedniu.

Samodzielnie przeprowadzają w sądach obwodowych (krajowych) sędziowie pomocniczy tylko przedwstępne śledztwo i dochodzenia celem przygotowania ich do kolegialnego traktowania.

Personal sądu obwodowego, względnie krajowego, składa się z prezydenta, wiceprezydenta, radców i stosunkowo skromnej liczby sędziów niższej rangi, dalej z urzędników kancelaryjnych, pomocniczych i sług.

Przy sądach obwodowych względnie krajowych urzędują także

Sądy przysięgłych do sądzenia cięższych zbrodni, zagrożonych karą ponad 5 lat więzienia i przekroczeń obrazy czci, popełnionej drukiem.

Sądy przysięgłych składają się z obywateli, wylosowanych z pośród trzeciej części najwyżej opodatkowanych w danym obwodzie. Sędzia przysięgły musi być ponadto pełnoletni i posiadać prawo obieralności do reprezentacyi gminnej. Sądy przysięgłych odbywają się zazwyczaj co drugi miesiąc i trwają tak długo, aż zostaną przeprowadzone rozprawy, przepisane na daną kadencyę Sędziów przysięgłych jest 12. i 1. lub 2. zastępców. Po przeprowadzonej rozprawie orzekają zupełnie swobodnie o winie sądzonego. Do zasądzenia potrzeba przynajmniej 8 głosów potępiających. Sądy przysięgłych są ostatnią instancyą karną w sprawach przekazanych do ich sądzenia. Przeciw ich wyrokom można wnieść zażalenie nieważności tylko ze względów formalnych, a w razie uwzględnienia zażalenia przez Najwyższy Trybunał, sprawę przekazuje się do ponownego osądzenia nowej ławie przysięgłych. Sprawy prasowe o obrazę czci załatwiają tylko specyalne sądy przysięgłych, fungujące w siedzibach apelacyi n. p. w Galicyi w Krakowie i Lwowie.

Sądy apelacyjne czyli krajowe wyższe, są drugą instancyą sądową w kraju od decyzyi sądów obwodowych, względnie, krajowych. Jest ich w Galicyi dwa, jeden na zachodnią z siedzibą w Krakowie, drugi na wschodnią z siedzibą we Lwowie.

Na czele sądu apelacyjnego stoi prezydent w III randze (namiestnika) i jemu podlega cały personal sądowy w rejonie apelacyjnym.

Sąd apelacyjny składa się ponadto z wiceprezydenta (V ranga) i starszych radców (nadradców) w VI., wyjątkowo w V. randze. Niżsi rangą urzędnicy sędziowscy są w sądzie apelacyjnym nieliczne reprezentowani i ci nie mają udziału w wyrokowaniu, lecz wyłącznie przeznaczeni są do spraw administracyjno-sądowych.

Sądy krajowe wyższe rozstrzygają w sprawach cywilnych jako instancya II. o wyrokach i uchwałach, wydanych przez sądy obwodowe, względnie krajowe I. instancyi.

W sprawach karnych zaś zakres ich działania ograniczony jest jedynie do rozstrzygania w ostatniej instancyi o wysokości kary, wymierzonej przez sąd obwodowy, względnie krajowy w I. instancyi. Rozstrzyganie o winie w sprawach karnych do tych sądów nie należy.

Najwyższy Trybunał w Wiedniu jest ostatnią instancyą do sądzenia najważniejszych spraw karnych i cywilnych. Do niego należy rozstrzyganie o prawomocności wyroków za zbrodnie, wydanych przez trybunały I-szej instancyi (sądy obwodowe, czyli krajowe) i zarządzanie nowych rozpraw, tudzież odwołania w sprawach cywilnych przeciw wyrokom sądu apelacyjnego.

Najwyższy Trybunał obraduje kolegialnie w senatach, a w skład jego wchodzą urzędnicy sędziowscy wszelkiej narodowości. Prezydent Najwyższego Trybunału ma rangę ministra (II.), sędzia kolegialny najmniej V.

Całe sądownictwo austryackie jest jawne w rozprawach ostatecznych (z wyjątkiem śledztw i dochodzeń przygotowawczych) to znaczy, iż każdy obywatel ma prawo przysłuchiwać się wszystkim rozprawom sądowym, z wyjątkiem tych, które ze względu na moralność publiczną i publiczne bezpieczeństwo będą ogłoszone jako tajne.

Każdy obywatel ma prawo bronić się sam przed sądami i sam oskarżać przed sądami powiatowymi, a w sprawach karnych także przed sądami obwodowymi, względnie krajowymi. Przymus adwokacki obowiązuje tylko do wszystkich spraw karnych, sądzonych przez sądy przysięgłych, a ze spraw cywilnych przy wnoszeniu środków prawnych do sądów apelacyjnych i nadto w postępowaniu przed sądami obwodowymi, względnie krajowymi w I. lub II. instancyi.

Prokuratorye państwa.

Każdy pokrzywdzony moralnie i materyalnie obywatel ma prawo osobiście oskarżać swego krzywdziciela. Jeżeli jednak winowajca popełnił zbrodnię, lub występek, albo przekroczenie, dotyczące zakłócenia porządku publicznego i naruszające moralność publiczną, w takim razie pokrzywdzony jest tylko świadkiem, co dla niego jest korzystniejszem, a oskarżenie bierze na siebie specyalna instytucya sądowa, tak zwana prokuratorya państwa. Reprezentanci prokuratoryi państwa fungują więc tak przy sądach I. instancyi powiatowych, jak i odwoławczych. Zastępcy prokuratoryi państwa przy sądach powiatowych nie muszą należeć do stanu sędziowskiego, są nimi często wysłużeni żandarmi i inni funkcyonaryusze, znający kodeks karny. Działają oni zresztą na rozkaz z góry, więc tylko formalnie. C. d. n.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Zżydzenie szkół krakowskich. Kto przeglądnie uważniej tegoroczny szematyzm nauczycieli ludowych miasta Krakowa i porówna go z szematyzmem z przed kilku lat, tego musi uderzyć niezwykła ilość nauczycieli żydów, a zwłaszcza żydówek przy szkołach, w których większość tworzą dzieci katolickie. Dzieje się to dzięki krakowskiej radzie szkolnej okręgowej, w której przy poparciu sojuszem związanej partyi Lea rej wodzą żydzi, a opozycya jest widocznie wobec nich bezsilna. Dochodzi do tego, że n. p. na posadę nauczycielki stałej przy szkole tak wybitnie katolickiej, jaką jest szkoła wydz. żeńska przy ulicy Studenckiej forsują żydówkę, jakkolwiek jest mnóstwo wzorowo kwalifikowanych nauczycielek katoliczek Jeżeli większość katolicka w radzie szkolnej okręgowej i w radzie miejskiej nie poczuje wstydu, to królestwo Syonu w szkołach krakowskich na stałe zagości, a wówczas w pieczęciach szkół lud. zamiast dotychczasowych emblematów świętych trzeba będzie chyba poumieszczać pejsy.

Z Jarosławia o inspektorze Szumskim piszą ciekawe rzeczy. Gdy przybył do tego miasta, szukał znajomości tylko z najwybitniejszemi osobistościami, te jednak, poznawszy jego charakter, poczęły go unikać Spuścił więc o oktawę niżej, t j nawiązał stosunki towarzyskie z niższymi urzędnikami, lecz i ci nie chcieli mieć z nim nic do czynienia. Natomiast na prowincyi u drobnych dziedziców, leśniczych, rządców, ma pewne wzięcie, bo do nich zajeżdża, u nich nocuje, je, pije, gra w karty, a za to wszystko rewanżuje się nadawaniem najlepszych posad ich córkom z krzywdą innych, zdolniejszych i zasłużeńszych kandydatek. Prócz tego oficyaliści pańscy mają ogromne wpływy u inspektora na cały tok spraw szkolnych w powiecie. Jeżeli nauczyciel chce u niego cokolwiek uzyskać, musi się postarać o taką protekcyę, a wówczas wszystko pójdzie gładko. Tylko z duchowieństwem obu obrządków p Szumski nie może sobie dać rady, gdyż księża, jako ludzie inteligentni, wczas się na nim poznali i od niego odsunęli. Nie żenuje się także spraw nauczycielskich omawiać wobec swoich kompanionów w cukierniach, przechwalać się, jak się go podwładni boją i jak go muszą słuchać. Ma także zwyczaj wzywać nauczycieli do swojej kancelaryi kartką korespondencyjną celem załatwienia spraw urzędowych, a gdy ci własnym kosztem na oznaczony czas przybędą, nie zastają kacyka szkolnego, bo tenże poszedł do cukierni lub innego lo alu, aby się zabawić. O dyscyplinarkach, upomnieniach i innych sekaturach nauczycieli możnaby tomy spisać. Jest to rzeczywiście genialny okaz powiatowego kacyka szkolnego, dostrojony znakomicie do g licyjskiego ministra oświaty, p. Dembowskiego (Szk).

W powiecie tarnowskim, w miasteczku Ryglicach, wybuchł strejk rodziców i dziatwy szkolnej w uczęszczaniu na naukę z tego powodu, iż władze szkolne nie przeprowadzają budowy nowej szkoły, na którą gminy konkurencyjne złożyły przepisaną prestacyę, lecz trapi je rozporządzeniami, mającemi na celu odroczenie sprawy, a tymczasem młodzież gniła z roku na rok w wynajętych ubikacyach Tak powinny postępować wszystkie gminy, posiadające dotąd nory szkolne.

Nauczycielstwo z Rymanowa rozwinęło przez swoich posłów i inne wpływowe osobistości energiczną akcyę o posunięcie tej miejscowości, jako zdroju kąpielowego, przynajmniej do II klasy płacy. Na poparcie przytoczyło cały szereg przekonujących faktów, z których najważniejszym jest ogromna drożyzna wszelkich artykułów żywności i codziennej potrzeby z powodu napływu kuracyuszów do tej miejscowości i sąsiedniego Iwonicza (o 5 km. odległego), oraz z powodu sąsiedztwa kopalń nafty i miejscowości przemysłowych Żalą się przytem, iż miejscowości kąpielowe są zaniedbane pod względem organizacyi szkół, posiadają bowiem szkoły niższego typu i nieliczny personal nauczycielski, nędznie wynagradzany, a to kompromituje kraj wobec zagranicznych kuracyuszów. Co do Rymanowa i Iwonicza żale zupełnie słuszne nie można ich jednak stosować do wszystkich miejscowości kąpielowych i do wszystkich pracujących w nich nauczycieli Tak n. p. kierownik szkoły w Krynicy zdroju nie mieniałby się z pewnością na posadę nauczycielską w I klasie płacy Najlepiejby było, żeby nauczycielstwo lud całego kraju miało jednaką płacę, a tylko różne dodatki aktywalne, jak urzędnicy państwowi

W szponach przemocy. Nauczycielstwo pamięta dobrze rok 1905, — w tym bowiem roku c. k. namiestnictwo galicyjskie, tajnym okólnikiem, oddało je pod kuratelę żandarmeryi. Prasa niezawisła napiętnowała należycie to postępowanie, a poseł Breiter, na posiedzeniu rady państwa w dniu 26. marca 1905, wniósł w tej sprawie ostrą interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych i ministra oświaty. Sprawa była głośną, a jako nieczystą wkrótce ją zatuszowano. Podziemna robota jednak nie ustała, a nauczycielstwo mimo wszystkiego jest nadal skrycie szpiegowane. Jeden wypadek z wielu nieznanych:

F. T. kierownik szkoły z Żurowej (p. Jasło), wyjechał za urlopem w dniu 3 grudnia u. r., celem załatwienia osobistych interesów Nie spodobało się to żandarmeryi w Ołpinach i prawdopodobnie, nie z własnego natchnienia, lecz na mocy osławionego okólnika, czy też na specyalne polecenie starostwa w Jaśle — poczęła węszyć W dniu 24. grudnia, gdy nauczyciel wyjechał do rodziców na święta, rozpoczęła formalne śledztwo. Żandarm z posterunku w Ołpinach, w pełnem uzbrojeniu, w asystencyi wójta z Żurowej, obchodził domy w Żurowej, jako też w sąsiednich miejscowościach i wypytywał różnych ludzi, gdzie wymienionego nauczyciela widzieli w czasie 3 5 grudnia? kto z nim jechał? gdzie był i po co? z kim się spotykał? etc...

Domyśli się każdy, jakie wrażenie zrobiło to śledztwo na okolicznej inteligencyi i na prostym ludzie, czującym przed żandarmem, który „zapisuje“, wielki respekt. Nieuzasadnione śledztwo stawiło nauczyciela pod pręgierz, jako zbrodniarza, rzucając zarazem na pastwę najrozmaitszych domysłów, poniżających powagę jego wobec ludności Takie postępowanie, nie mające innej podstawy, jak tylko tendencyjną złośliwość, obraża honor i godność ludzką, jako też ogranicza wolność osobistą, zagwarantowaną ustawami państwowemi Żandarmerya, czując bezkarność swego postępku, zamiast pilnować porządku i bezpieczeństwa, w ten sposób maltretuje bezbronnych Pomyśleć teraz, ile upokorzeń i katuszy znieść musi nauczyciel w tej zapadłej wsi, wśród źle usposobionych względem niego ludzi Nieznośne stosunki od dawna zmuszały go starać się o przeniesienie, lecz władze szkolne były i są głuche na jego prośby; wyczekują chyba na to, aby zrozpaczony popełnił błąd, za który będą mogły zastosować względem niego najsurowsze paragrafy ustawy dyscyplinarnej.

Niebylec powiat Strzyżów. Otrzymaliśmy nast. pismo, które dosłownie pomieszczamy, bo rzuca wyraźne światło na nasze stosunki szkolne. „Od sześciu lat objąłem kierownictwo szkoły w miasteczku Niebylcu i, rozejrzawszy się w krótkim czasie w otoczeniu, znalazłem stan moralny, materyalny i intelektualny mieszczaństwa niebyleckiego poniżej wszelkiej krytyki, a ludność chrześcijańską wyzyskiwaną i poniewieraną przez dominującą plutokracyę żydowską Cierpiąc niewymownie nad takiem ogólnem upośledzeniem współmieszkańców, mimo obarczenia obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi, postanowiłem wszystkie siły fizyczne i umysłowe poświęcić podniesieniu kulturalnemu i materyalne u mieszczan W roku 190 . zorganizowałem ochotniczą straż pożarną z 26. ludzi, a statut tejże straży i mnie jako założyciela zatwierdziło c. k. Namiestnictwo dnia 30/11 1906 L. 155216 — Wnosząc prośby do różnych władz, instytucyi a nawet do Tronu, zgromadziłem kilkaset koron na sprawienie uzbrojenia, umundurowania i aparatów pożarniczych W roku 1907, założyłem parafialny Związek katolicko-społeczny z siedzibą w Niebylcu, a opierając się na generalnem zezwoleniu c k Rady szkolnej krajowej z dnia 29/9 1906 L. 43378, urządzałem w szkole niebyleckiej pouczające odczyty, zebrania, z bezwzględnem wykluczeniem wszelkiej polityki, jasełka, obchody rocznic historycznych, wieczorki muzyczno-wokalne, przedstawienia amatorskie sztuk teatralnych na tle ludowem itd Dochód czysty z tychże przedstawień składałem zawsze na fundusz budowy nowego kościoła w Niebylcu. Usilnem mojem staraniem doprowadziłem do założenia w Niebylcu Reiffeisenki, a instytucya ta, zapoczątkowawszy swą działalność 4. stycznia 1909, już sto kilkadziesiąt ludzi wyrwała swą pieniężną pomocą ze szpon lichwiarskich Za tę moją ofiarną obywatelską pracę spotkały mnie od szlachetnie myślących współobywateli niebyleckich rzetelnie zasłużona wdzięczność i uznanie ze strony moich władz i to było moją jedyną zapłatą za moje bohaterskie wysiłki i utarczki z głupotą lub zawiścią niektórych ludzi.

Znalazły się bowiem w Niebylcu przewrotne, zdegenerowane i ogłupiałe indywidua, które, zazdroszcząc mi uczciwie zapracowanej sławy, a zarazem chcąc wydrzeć z rąk moich naczelnictwo straży ogniowej i kasyerstwo R ifeisenki, a spożywać owoce usilnej mojej pracy i inteligencyi, wysłały do c. k. Sądu w Strzyżowie, jak również do c. k. Rady szkolnej krajowej głupie i oszczercze anonimowe paszkwile, zarzucające mi czyny wstrętne, niemoralne, a nawet zbrodnicze, słowem, anonimy owe tylko i jedynie zwaryowane mózgownice skomponować mogły. Na wieczną hańbę jednak owym ciemnym i moralnie zgniłym jednostkom, c. k. Sąd w Strzyżowie z dnia 28/10 910 L. 116 i c. k. Rada szkolna krajowa z dnia 29/9 910 L. 1/pr. po najściślejszych i najostrzejszych śledztwach i dochodzeniach znalazły i znaleść musiały mię zupełnie czystym i niewinnym, a cześć moją jako nauczyciela i jako obywatela za nieskalaną uznały. Więc za moją ofiarną i wyczerpującą pracę humanitarno-społeczną, za moje dobre serce nad niedolą bliźnich, znosić musiałem w nagrodę przeróżne udręczenia, upokorzenia, włóczenie się bezcelowe po sądach, wstrętne wyczekiwanie po sieniach sądowych, przesłuchiwania, dochodzenia itd. itd.

Stąd morał: gdyś jest nauczycielem, to patrz, z czego żyjesz, pilnuj szkoły i dzieci, a czas wolny od pracy zawodowej poświęć gospodarstwu domowemu i nieustannemu kształceniu się osobistemu, abyś koniecznie wzniósł się duchem ponad otoczenie, jeżeli już jako nauczyciel sytuacyą materyalną nikomu nie zaimponujesz

Do prac zaś społecznych bardzo oględnie przykładaj rękę, aby cię „snać niewdzięcznością nie nakarmiono“ i prace takie pozostaw różnym dar mozjadom i pasożytom, pia-tującym synekury, a takich wszędzie i zawsze pełno.

Praca bowiem nauczycielska i połączone z nią ciernie już sama jest wielką ofiarą, nie zostającą w żadnym stosunku do żebraczego wynagrodzenia

Z wysokiem poważaniem

Teofil Tryczyński, stały prenumerator“.

Uczynność posła-nauczyciela. Jedynym nauczycielem ludowym w radzie państwa, pochodzącym z Galicyi, jest p. Stanisław Bieniowski, kier. szkoły z Zaleszczyk, który, jako zastępca posła, doczekał się mandatu. O uczynności p. Bieniowskiego dla niesłusznie gnębionych kolegów świadczy fakt, iż na prośbę jednego z nich, aby wniósł interpelacyę z powodu wprost barbarzyńskiego zniszczenia jego egzystencyi, odpowiedział, że „interpelacya jest wykluczona wobec istniejących ustaw“. Trzeba chyba wielkiej dozy bezwstydu, lub głupoty, aby pisać podobne wymówki, bo nawet przeciętny analfabeta polityczny wie doskonale, że prawo zgłaszania interpelacyi w radzie państwa nie może być ograniczone żadnemi ustawami, bo to sprzeciwiałoby się konstytucyi państwa Postępowaniem takiem, nie wchodząc już w jego pobudki, zaszkodził p. Bieniowski nie tylko sobie samemu w opinii nauczycielstwa, lecz także możliwym w przyszłości kandydaturom nauczycielskim do ciał ustawodawczych. Oryginalny list p. Bieniowskiego znajduje się w naszem archiwum w dziale dokumentów odwagi i uczynności galicyjskich mameluków..

Sprawa kol. Lercla, o której pisaliśmy, doprowadziła do senzacyjnego odkrycia. Jak wiadomo, p Lercel zarekurował przeciw niesłusznemu, przedwczesnemu spensyonowaniu go przez galicyjską radę szkolną kraj, spowodowanemu przez gródeckiego kacyka szkolnego, p. Bromilskiego i żądał w rekursie, aby go zbadał protomedyk Bez tego zbadania rekurs absolutnie nie mógł być załatwiony. Tymczasem stało się inaczej — ministerstwo oświaty rekurs p Lercla odrzuciło. Pokrzywdzony udał się do Wiednia i tu w ministerstwie oświaty otrzymał uwiadomienie, że protomedyk galicyjski, dr Merunowicz, rzeczywiście wydał o nim niekorzystną opinię. Łatwo sobie wyobrazić konsternacyę urzędników ministeryalnych i samego ministra oświaty, gdy ten, zdrowy jak rydz, płynnie po niemiecku mówiący nauczyciel, im się w towarzystwie wpływowego posła przedstawił i odkrył spełnione na nim nadużycie. „Polnische Wirtschaft“ święciła prawdziwe tryumfy. Sprawa po tem wyjaśnieniu musi być wznowiona Charakterystycznem było również oświadczenie referenta ministeryalnego dla spraw szkolnych galicyjskich, p. Woneli, polaka, iż próśb do Najj. Pana w sprawie krzywd naucz., w ministerstwie oświaty wcale się nie rozpatruje. P. Lercel poszedł z tą wiadomością natychmiast do kancelaryi nadwornej i powtórzył ją urzędującemu naczelnikowi Czy to podniesie urok polaków urzędników w ministerstwach uważających za główne swoje zadanie osłanianie władz galicyjskich, w których sami spodziewają się za powrotem do kraju zrobić karyerę, bardzo wątpimy Jest ono jednak wymowną przestrogą dla żalących się we Wiedniu, aby wszystkie swoje zażalenia pisali tylko po niemiecku i adresowali je wprost na ręce odnośnego ministra, lub do prezydyum ministerstwa, bo wtedy tylko są w sferach miarodajnych zrozumiałe i mogą wywołać pożądany skutek.

Ze Strzyżowa. W tym okręgu szkolnym jest nauczycielem p W. T., mający 20 lat służby zawodowej. Gdy weszła w życie ustawa szk. kr. z r. 1905, otrzymał zamiast 1400 tylko 1200 kor rocznej płacy. Przeskoczyli go dzięki inspektorowi Chuchli, młodsi służbą, mniej obarczeni obowiązkami rodzinnymi. Ponieważ p. W T. ma aplikacye wzorowe, kilka dekretów pochwalnych, jest znany z pilności i inteligencyi, więc krzywdę tę przyjął z wielką goryczą. W r. 1909 zdobył się na wniesienie przedstawienia do rady szkol. kraj. z rzeczowem umotywowaniem i otrzymał odpowiedź odmowną, choć w międzyczasie inni, młodsi, drugi raz go przeskoczyli w awansie.. W taki to sposób galicyjscy kacykowie szkolni deptają ustawy.

Ze Starego Sambora obwiniają tamt. inspektora szkol. w „Monitorze" num. 50, publicznie o kubaniarstwo. Rada szkol krajowa powinna temu kacykowi nakazać oczyścić się wytoczeniem procesu prasowego, inaczej spotka ją zarzut, że kubaniarstwo toleruje między powiatowymi kacykami szkolnymi.. Przytaczają także fakt następujący P. Lachówna, mająca kilkanaście lat służby w zawodzie nauczycielskim, wniosła w jesieni r. 1909. prośbę o nadanie jej stałej posady w Polanie P. Ornatowski polecił podania tego aż do czerwca b. r. nie załatwił. W tym miesiącu poszedł na urlop, a zastępujący go insp. Sereda wysłał podanie do Lwowa i p. L. zastabilizowano Fakt ten wprowadził p. Ornatowskiego w ogromne rozdrażnienie. Powiedział interesowanej: „Będzie pani widziała Polanę. jak żydzi moje długi. Gdy dekret nadejdzie, z wrócę go do Lwowa, rozpiszę ponownie konkurs i tak będzie. jak ja chcę". Korespondent twierdzi. że Ornatowski tak działał i mówił dlatego, iż p. Lachówna nie dała mu przed stabilizacyą kubana.. Podobny podkład ma mieć sprawa obsadzenia kierownictwa szkoły w Turzem.. Charakterystycznem jest również. iż na posiedzeniu rady szkol kr. Ornatowski żalił się, że pewien nauczyciel chciał go przekupić 100 koronami. Kiedy go jednak rada szk okr wezwała, by winowajcy wytoczył proces, o wszystkiem zapomniał... Wyborny typ do galeryi galicyjskich kacyków szkolnych.

Zakończenie długoletniej dyscyplinarki. Pisaliśmy swojego czasu o klasycznej dyscyplinarce p. Siemieńskiej z Kamienia, którą rada szkol. kraj. pozbawiła stałej posady „z możnością starania się o prowizoryczną", co równa się napędzeniu ze służby. Dyscyplinarkę tę przeprowadzał insp. Stopiński, obecnie zajęty w Gorlicach Tak strasznie ukarana wniosła rekurs do ministerstwa oświaty i widocznie go wygrała, skoro w ostatnim dzienniku urzędowym czytamy przeniesienie jej do Skawiniec. Dyscyplinarka p. Siem. trwała coś 4 lata! Tak długo była zasuspendowaną i skazaną na nędzną alimentacyę! Z tego nauka, że prędzej u obcych, u niemców, znajdzie sprawiedliwość. niżeli u swoich. Rekurs opracowała p. Siem. jako byłej prenumeratorce, bezpłatnie nasza redakcya.

Kawał p. Dembowskiego. 13. z. m. urządził w Krakowie, na cześć p. Dembowskiego, wspaniały „obiad pedagogiczny" delegat namiestnictwa, p. Federowicz. Wzięli w nim udział wszyscy dyrektorowie państwowych szkół średnich w Krakowie, tut. inspektorowie szk. i członkowie rady szkol. kr. z p. Konopińskim i hofratem Zaleskim. Gdy stoły były już zastawione, p. Dembowski oświadczył, iż „potrzebuje" czem prędzej wyjechać „blitzerem", chociaż mu tłómaczono, iż może to uczynić za parę godzin, wieczornym pociągiem ekspresowym i tak na czas zdąży, bo oba pociągi przybywają rano do Lwowa, czy do Wiednia. P. Dembowski się uparł i wyjechał, a goście sami zjedli i wypili, co dał p. Federowicz, a w czem pono przodował p. hofrat Zaleski, cieszący się bardzo dobrym apetytem.. Trzeba przyznać, iż kawał udał się p. Dembowskiemu...

Od administracyi. Dzisiejszy numer wysyłamy z reguły tylko tym, którzy prenumeratę za rok u b i e g ł y zapłacili. Dalszego kredytu nie możemy udzielać z powodu smutnych doświadczeń, iż wielu go nadużywa, więc nie możemy przewidzieć, kto zaległość spłaci, a kto nas zarwie. Zresztą utrzymywanie dłużników w ewidencyi, ustawiczne przypominanie, wydatki na korespondencyę wymagają takiego nakładu pracy i pieniędzy, że przy tak drobnej prenumeracie, wcale się nie opłacą, nie mówiąc już o trudności regulowania nakładu, który jest bardzo kosztowny, więc ściśle musi być oznaczony... Natomiast znanym nam z rzetelności stałym prenumeratorom, którzy za rok 1910. należytości popłacili, a na razie prenumeraty uiścić nie mogą, chętnie na nią poczekamy.

„Mili prenumeratorowie". Zaczynamy wyliczać tych, którzy nasze wydawnictwo bezwstydnie zarwali, jakkolwiek ich położenie materyalne jest wcale dobre. 1. Sikora Józef, kier. szk. 6 kl. w Limanowej, za 2 lata (żona jego jest także nauczycielką, mają razem przeszło 5000 K rocznego dochodu!). Szumski, kier. szkoły 4 kl. z kursem rolniczym w Pawłosiowie pod Jarosławiem, pan całą gębą, za 2 lata. Panowie ci zapominają, że to są tak zwane „Schmutzige Schulden", za które rumienić się powinni. C. d. n.

Na co sejm wydaje pieniądze? Teatr polski w Krakowie otrzymał 20.000 kor. subwencyi (jego dyrektor sam podaje swój czysty dochód do fasyi podatkowej na kilkanaście tysięcy guldenów rocznie!). osobno na ten cel dostał Kraków 15 tys. kor., teatr lwowski 92 tys. kor. (dyr. Heller robi kolosalny majątek). inne teatry 28 tys., towarzystwa muzyczne we Lwowie 22 tys. kor.! krakowskie tow. muzyczne 5400 kor (inne 10 000) kor., krakowska akademia umiejętności (niesłychanie bogata) dostaje 100 000 rocznie zasiłku, „Macierz" 10 000, a rozmaite stowarzyszenia, żywiące mnóstwo nierobów, pożerają przeszło dwa miliony koron O oszczędzaniu w tym kierunku nikt nie myśli. bo posłowie w wymienionych instytucyach mają swoich krewnych, protegowanych i wyborowych naganiaczy. Za to oszczędza się wydatnie na najbiedniejszych nauczycielach ludowych, wyzyskuje brutalnie żyjących jeszcze garstkę emerytów dawnego stylu!

Buczacki inspektor szk. Wł. Lewicki w biurze. Ten kacyk ma do pomocy w biurze przydzielonych dwóch nauczycieli jako referentów. Oni to pracują codziennie po południu do późnej nocy, a w dnie wolne od nauki i rano za nędzne wynagrodzenie po 20 kor miesięcznie. Są więc całymi dniami i wieczorami tak zajęci, że na pracę dla siebie nie mają ani sekundy. Za to doznają od p. Lewickiego tak „dystyngowanego" obejścia, że chętnieby może ze swej nędznej pensyi dopłacili, aby się mogli uwolnić od godności referentów. Ale cóż, niechby to uczynili, zobaczyliby, coby p. Lewicki uczynił. Prócz tych referentów pracują w biurze, lecz tylko od czasu do czasu, inni nauczyciele i nauczycielki Mimo tylu referentów z szefem biura vel kacykiem na czele, nauczyciele czekają na dekrety i pensye po kilka miesięcy. Nauczycielka G. czekała na dekret i pensyę przeszło 8 miesięcy, a wkońcu urwano jej z pensyi za $1^1/_2$ m. Przez tak długi czas pracowała o głodzie i chłodzie i gdyby nie znajomi, pewnie musiałaby zginąć z głodu Panu kacykowi nie było pilno z przyspieszeniem asygnacyi, chyba dlatego, iż wiedział, że to córka po nauczycielu, więc przyzwyczajona do głodu i chłodu. Inna nauczycielka pracuje od 1. września roku ubiegłego i dotąd nie dostała nie tylko pensyi, lecz nawet i dekretu To samo stało się z nauczycielem B. Dzieje się to niemal z każdym. kto otrzymuje tymczasową posadę P. Lewicki przenosi nawet tymczasowych nauczycieli na gębę i to przez trzecią osobę, a gdy się który z nich upomni o koszta, wtedy dopiero każe mu wnosić prośbę o tę posadę, chociaż już na niej, na gębę przeniesiony, pracuje Jakie zamieszanie takie przenosiny wywołają później, gdy tymcz. nauczyciel będzie się starał o policzalność lat służby do emerytury, ile kłopotu sprawi dla niego wykazanie, że nie było w niej przerwy, o tem już nie wspominamy.

Ze Strzyżowa donoszą. Niektóre rady miejscowe szkolne. względnie pp. przewodniczący zajmują się gospodarką szkolną w sposób dziwny i to tak dalece, że wierzyć się wprost nie chce, by podobne stosunki mogły istnieć w tej autonomicznej czysto instytucyi. W Czudcu. gdzie przewodniczącą jest p. Wiktorowa Uznańska, kuzynka wicepr. Dembowskiego, szkoła przez parę tygodni była nieczynną z powodu epidemii, jaka między dziatwą szkolną grasowała. W trakcie zamknięcia szkoły p. przewodnicząca sprowadziła do zarządu szkoły wagon węgla i przez zapomnienie kazała go zwieźć do swego dworu, zamiast do szkoły. Skutkiem tego, gdy fizykat otworzył szkołę, nauka nie mogła się zaraz odbywać, gdyż nie było czem opalić sal szkolnych. Dopiero na urgens do władz p. Wiktorowa wydzielić raczyła ze swego folwarku prowizoryczny opał i nauka wreszcie się rozpoczęła.

Nowy gabinet austryacki utworzony 9. b. m., ma skład następujący: prezydyum br. Bienerth, sprawy zewnętrzne hr. Wickenburg, oświata Stuergkh (dotychczasowy), sprawiedliwość Hohenburger, skarbowość Meyer, handel Weisskirchner, roboty publiczne Marek, koleje Głąbiński, rolnictwo Widman, obrona krajowa Georgi, sprawy Galicyi Zaleski... Zarazem kombinują kołowi pseudo-demokraci dalszy podział łupu. P. Petelenz zostanie hofratem i krajowym inspektorem szkół średnich, p. Sikorski szefem sekcyi dla budowy dróg wodnych (na księżycu), mandat po p. Sikorskim weźmie p. Leo, aby mógł objąć prezesurę koła polskiego i przy najbliższej sposobności chwycić portfel ministra skarbu, który w jego rękach byłby najintratniejszy, wreszcie mandat po p. Petelensie ucapi p. Bandrowski. by czem prędzej uzyskać V. rangę. Ponadto ostrzy sobie zęby na synekury cała falanga wszechpolskich i krakowskich demokratów.. Tylko p. Stapiński ze „swoimi" odchodzi z niczem Wojował zdradą i padł przez zdradę. Zdradził lud dla stańczyków, potem zdradził stańczyków za to, iż go nie chcieli poprzeć na ministra, a nareszcie zdradzili go sojusznicy. wszechpolacy, przy których poparciu spodziewał się otrzymać tekę ministra Galicyi.. Dybiąc ciągle na żer ministeryalny, politycy polscy nie czują sromu. iż dotąd w gabinecie austryackim nie było z Galicyi ani jednego ministra rusina, że rusinów, lubo stanowią blisko połowę ludności Galicyi, od centralnych rządów zupełnie usuwają W gębie frazes, a w sercu zdrada.

Wartość naszej prasy. „Słowo polskie wieszało psy na „Przyjacielu ludu" i viceversa. Wąsowicz piorunował w „Gazecie powszechnej" na „Nowiny" i odwrotnie. Gdy jednak nastały zdradzieckie konszachty Stapińskiego z wszechpolakami, pisma te zawiązały ze sobą towarzystwo wzajemnej adoracyi. poczęły solidarnie obkadzać Stapińskiego i jego sojuszników Na opinię publiczną, z powodu nagłej zmiany frontu dla interesu, organy te nie zważały, sądząc zapewne że ich czytelnicy są bezmyślnym i bezkrytycznym motłochem, który tego szalbierstwa nie zauważy i niem się nie zgorszy. W polskiej prasie codziennej z pism opozycyjnych dotąd tylko jeden „Kuryer lwowski" przez cały czas swego istnienia pozostał wierny głoszonym zasadom, a z tygodniowych „Monitor" i najmłodsza „Gazeta ludowa". Natomiast pisma konserwatywne i klerykalne są w swoim kierunku stale konsekwentne Można potępiać ich tendencye, lecz nie można im zarzucać znanej frymarki politycznemi przekonaniami w guście „Słowa Polskiego", „Przyjaciela ludu", „Nowin", „N. Reformy" i t. p..

Największem miastem Galicyi co do obszaru jest obecnie Kraków, a może w niedługim czasie prześcignie stolicę kraju co do ludności. Z gminami wcielonemi, licząc w nie i Płaszów, ma 41·42 km. powierzchni (Lwów 32 km) i 162 000 ludności (Lwów 200 000). W razie przyłączenia do Krakowa Podgórza, co jest kwestyą niedługiego czasu, Kraków liczyć będzie 47 km. powierzchni i około 190 000 ludności.

Z Cieszyna donoszą, iż tamt. c. k. radca szkol. okr. pod względem pisowni nazwisk dzieci polskich naśladuje prusaków, albowiem wydała do podwładnych szkół rozporządzenie, iż nazwiska dziewcząt należy pisać bez żeńskiej końcówki, tylko z brzmieniem męskiem, n. p. Potocki Zofia. Rozporządzenie to, gwałcące w rażący sposób prawidła języka polskiego, wywołało wśród tamt. ludności polskiej wielkie oburzenie, a przez to pozostanie zapewne na papierze, tem bardziej, iż za śląskimi polakami stoi koło polskie w parlamencie wiedeńskim.

Konsumcya tytoniowa w Austryi. Za wyroby tytoniowe wpłynęło w r. 1909. do kas rządowych 272,271.795 kor. t. j. o 10 milj. 192 tys. więcej, niż w poprzednim. Sprzedano okrągło 394 tys. cetnarów metrycznych różnych wyrobów tytoniowych. W przemyśle tym pracowało 40 802 sił roboczych, w czem mężczyzn tylko 5.800.

Nowy olbrzym parowy. Londyńska firma I. Brown i Ska buduje parowiec pasażerski o pojemności 50.000 ton, czyli o 5000 ton większy od dotychczasowych największych parowców. Szybkość jego wynosi 23 węzłów na godzinę, więc o 2 węzły więcej, niż u dotychczasowych olbrzymów. Kursować będzie między Liverpoolem, a Nowym Jorkiem. Pasażerów pomieści w I. klasie 650, w II. kl 740, w III kl 2400. Na okręcie zastosowany zostanie wszelki komfort, znajdować się tam będą: teatr, basen do pływania, oddzielne mieszkania dla rodzin, z osobnemi kuchniami i codzienne pismo. Budowa okrętu potrwa 2 lata, kosztem 50 milj. koron

Przewodnika zdrowia (Czarnowski, Berlin Weissenburgerstr. 27) nr. 12. zawiera: Ziębnące nogi. — Cukrzyca, czyli moczówka cukrowa — Postęp kulturalny prawdziwy a zwyrodnienie! — Karmia nerwów? — Język w stosunku do zdrowia. — Ochrona niemowląt, ochrona matek, ubezpieczenie macierzyństwa. — Zdrowotne wskazówki na porę zimową — Przestrogi i rady — Rozmaitości.

Drobne wiadomości. *Radium* sprzedaje rząd austryacki po 400 000 kor. za jeden gram!.. K a rt e l ż e l a z n y austryacki wypłacił swoim członkom za ostatni rok $37^1/_2$% dywidendy!... Jeden austryacki d r e a d n o u g h t kosztuje 60 milj. koron o $^1/_3$ część drożej niż gdzieindziej z powodu kartelu żelaznego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.** (1.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.